

ROZMOWA O KOMENDANCIE

W Lecie, 1916 roku, Komendant odesłał mnie z Pierwszej Brygady z powrotem do POW. Kazał mi jechać do Warszawy przez Lublin-Kraków i zawięzać tamtejszym politykom informacje i instrukcje od niego. W Lublinie miałem rozmawiać z doktorem W. Jodko-Narkiewiczem. K. Jodko, powszechnie "Jowiszem" zwany, był jednym z najwybitniejszych przywódców PPS o wybitnej inteligencji i indywidualności. Znałem go od szeregu lat. Organizowałem nawet we Lwowie jego wykłady z zakresu teorii socjalizmu dla młodzieży akademickiej. Nie należał on jednak do tych, którzy bratali się z młodzieżą.

Toteż znajomość nasza nie mogła wówczas być zbyt bliska. Jodko przyjął mnie z zadowoleniem rozpytujac szczegółowo, co się dzieje w Brygadzie. Gdy opowiedziałem mu już wszystko, zapytał mnie jeszcze jak się miewa Komendant. Odrzekłem, że Komendant niepokoi się, czy Francuzi utrzymają Verdun, no i niecierpliw się, że nie jeszcze nie slychac o rewolucji w Rosji. W ten sposób powtórzyłem tylko słowa slyszane przeze mnie od Sosnkowskiego. Jodko spojrzal na mnie z zaciekawieniem i powiedział: "Biuletyn krotki, ale dosc niezwykly". Na co ja: boc przeciez Komendant jest niezwyklym czlowiekiem. Jodko, który już zeznal się ze mną zapytał niespodziewanie, czy nie moglyby ze mną spotkac się jeszcze wieczorem.

Odjeżdżałem dopiero następnego dnia rano, chętnie więc zaproszenie przyjąłem. Po kolacji, w prywatnym jego mieszkaniu, przy kawie i wcale godnej butelczynie, rozwinęła się rozmowa. zaczął ja Jodko od zapytania, dlaczego mówiac o Komendancie, użyłem wyrażenia "człowiek niezwykly"? Nie od razu zrozumiałem o co mu chodzi, ale zwierzyłem się otwarcie z moich pierwszych wrażeń i przeczyc po zetknięciu się z Komendantem przed siedmiu laty w początkach urchu Strzeleckiego. Opowiedziałem mu o moich ciągłych wątpliwościach i scieraniu się ich z trudną do wytłumaczenia magią indywidualności Komendanta, która w koncu zwyciężyła i doprowadziła mnie, wyznawcę Oscara Wilde'a, do postanowienia, że mimo wszystko będę szedł za Pilsudskim, nie tracąc czasu na czekanie aż się moje wątpliwości rozproszą, że, jak dotychczas, nie żaluje tego, gdyż z reguły czas przynosił w miich oczach potwierdzenie racji

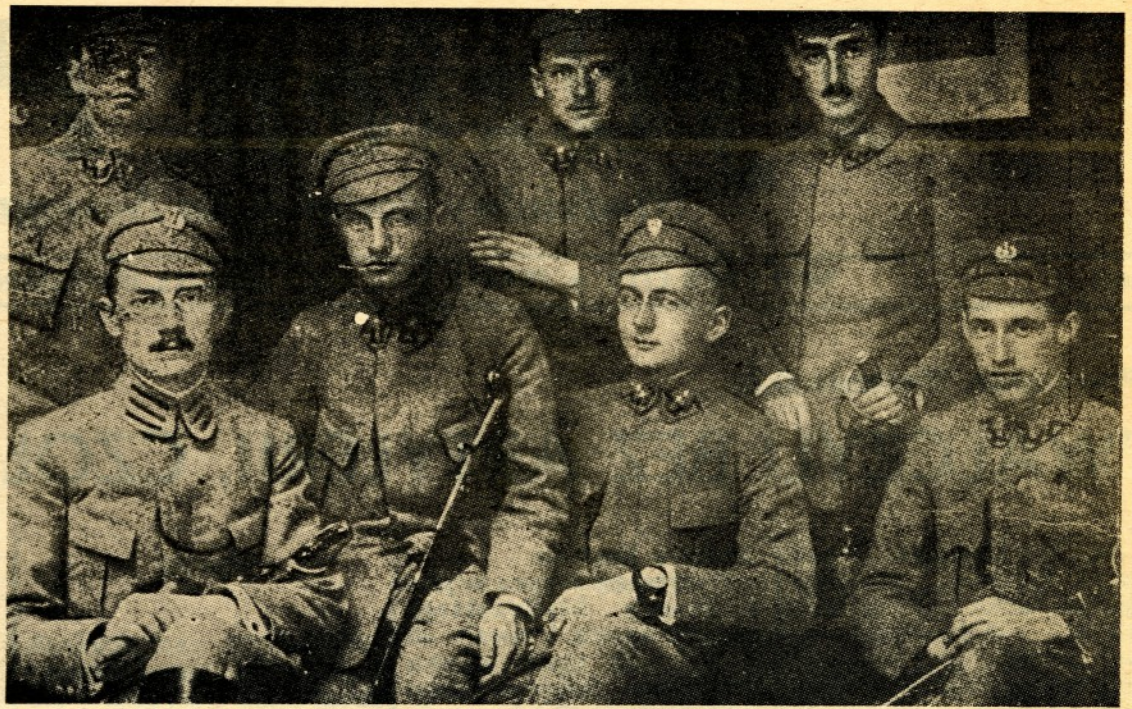
Pilsudskiego. Jodko słuchał z nieoczekiwanym przeze mnie zainteresowaniem. Usprawiedliwił się grzecznie, że wyciąga mnie na zwierzenia, po czym zaczął mówić sam.

— Jak wiecie, mam żywy i bliski kontakt z wami, wojskowymi. Napotykam zwykle w rozmowach na pewną — ze tak powiem — prostotę, która budzi we mnie zazdrość, ale czasem irytację. "Komendant wie co robi". To zwykła formuła, która spotykam u ludzi z POW czy z Pierwszej Brygady od szeregowca do pułkownika i wiem też, że za ta formuła leży niewątpliwie przekonanie, że Komendant wie co będzie. Oczywiście, że prowadzi to w konsekwencji do szczęśliwej sytuacji. Wystarczy bowiem spełniać rozkazy Komendanta i ma się spokój. Spotykam też nie raz wyraźne mniemanie, że my, starsi politycy, ludzie od wielu lat Komendantowi bliscy musimy być jeszcze szczęśliwsi, boc przeciez jesteśmy w jego plany i przewidywania wtajemniczeni.

— Ciekawe były dla mnie wasze wynurzenia, tylko jeśli myślicie, że były one wyjątkowe, że spoznialiscie się w rozumieniu Komendanta po prostu dlatego, że nie wiedziliscie tyle, co my, starsi i bliscy mu, to się mylicie. Niemal każdy z nas przeżywał to samo, tylko znaczne dotkliwiej, boc przeciez każdy z was dwudziestokilko-letnich szczeniaków, jeśli był dostatecznie bystry mógł znaleźć wytłumaczenie w swoim braku doświadczenia czy wiedzy, ale weźcie na przykład mnie, rówiesnika Komendanta, który przez lat parę dziesiątków pracował obok niego, przeżywał ten sam bieg wydarzeń, miał te same elementy i podstawy do wyciągania wniosków, który wreszcie — nie będę udawał skromnisa — miał przekonanie, że nie zła ma głowę na karku. I oto raz po raz w ciągu lat okazywało się, że niejaki towarzysz Wiktor, późniejszy obywatel Mieczysław, jednym słowem dzisiejszy Komendant widzi wszystko inaczej.

— Inaczej waloryzuje przesłanki i do zgola odmiennych dochodzi wniosków. A gdy w dodatku po upływie krotszego czy dluzszego czasu okazuje się naocznie, że miał rację, to przeciez, po lwowsku mówiac, szlak może człowieka trafić.

— Tak się złożyło, że od lat kilku wiem więcej niż ktokolwiek inny o istotnych planach Komendanta i jego przewidywaniach na przyszłość, która leży przed nami. Ale jeżeli myślicie, że to mi daje spokój, to się



Komenda Naczelna P.O.W. w latach 1914-1915 Zawistowski, K.Libicki, T.Zulinski, B.Miedzinski
Stoja: Tomaszewski, M.Zyndram-Koscalkowski, W. Jedrzejewicz

znowu mylicie. To prawda, że to, co się stało dotychczas potwierdza, że Ziuk miał słusznosc, ale wiercie mi, że przyjdą jeszcze i może niedługo, zwroty w sytuacji, decyzje w dalekim od nas świecie i w związku z nimi takie kroki Komendanta, które wam nawet na myśl nie przychodzi. Dobrze wam, którzyście włożyli mundury i powiedzieliście sobie po muzulmanku: Bog jest wielki, a Komendant jego prorokiem. Ale my, starsi wiemy więcej niż wy, wiemy jak skomplikowana i trudna do obliczenia jest mechanika polityki światowej. Wiemy, że Pilsudski nie ma przeciez do dyspozycji dyplomacji, ani sieci wywiadu międzynarodowego, który by go informował. Zażożyłbym się, że ci meżowie stanu, przed którymi stana decyzje mające zawazyć na losach wojny, w tej chwili jeszcze nie wiedzą, jakie te decyzje będą.

A tymczasem gdzieś, na wschodnich peryferiach Zachodniej Europy znalazł się człowiek, w narodzie pozbawionym od pokolen własnej polityki państwowej, a tym samym i wglądu do polityki świata, który powziął swoje przewidywania co do konfliktu światowego, poszczególnych jego faz i ostatecznego wyniku, z tak niesłychaną pewnością, że przystąpił od razu do działań, które mogą wpłynąć na los narodu, które jednak mają sens i znaczenie tylko o tyle, o ile przewidywania jego były słuszne. Ze poszła za nim młodzież — nie dziwota. Ze żołnierze idą za nim z bezgranicznym oddaniem — rozumiem, bo to jest dar Boży prawdziwego wodza. Ale jak to się dzieje, że starzy, wytrawni politycy wierzą jego mózgowi bardziej niż swemu własnemu? Jaki jest kuucz tej tajemnicy dominowania nie tylko nad emocjami i temperamentem, ale i intelektami ludzi dojrzałych i krytycznych — tego określić nie potrafie. To jest zjawisko istotnie

niezwykłe. I dlatego zastanowiło mnie, że w dzisiejszej naszej rozmowie uslyszalem od was to własnie określenie Pilsudskiego: jako niezwykłego człowieka. Każdy z waszych przyjaciół mowilby raczej o wielkości, ale sadzę, że wasze określenie bardziej w sedno godzi."

Tyle mi powiedział Jodko-Narkiewicz w lecie 1916 roku.

Dopiero w rok później, po rozmowach z komendantem w przeddzień uwięzienia go przez Niemców, a potem z Jodka, który nie był już związany ściśle tajemnicą, zrozumiałem w pełni, co Jodko miał na myśli. On to bowiem towarzyszył Pilsudskiemu na zjeździe paryskim w styczniu 1914 roku, kiedy Pilsudski, referując sytuację międzynarodową, przepowiedział przebieg pierwszej wojny światowej i postawił tezę uznana wówczas za fantastyczną i nieprawdopodobną, mianowicie, że w pierwszej fazie wojny Niemcy i Austria pobiją Rosję, a mimo to druga faza przyniesie akces Stanów Zjednoczonych do wojny i całkowitą klęskę państw centralnych. Jodko też przepowiedział z ramienia Pilsudskiego ściśle poufną rozmowę z jednym z niewielu rewolucjonistów rosyjskich, do których Komendant miał pełne zaufanie, z Wiktorem Czornowem. W konsekwencji swych przewidywań Pilsudski liczył się z tym, że w momencie zakończenia wojny światowej, Polska będzie poza egzekutywa zwycięzców zachodnich i że znajdzie się też wobec konieczności bądź porozumienia, bądź rozprawy z Rosją. Chciał więc zabezpieczyć sobie zrozumienie swej polityki wojennej u kogos z tych, których — jak sadził — rewolucja wniesie do steru rządów w Rosji.

Upowiedział wtedy Jodko Czornowa, że w swoim

rozumieniu interesu Polski, Pilsudski będzie kształcił i powiększał kadry polskich sił zbrojnych w czasie wojny. Ze beda się one bily z Rosją aż do chwili obalenia caratu przez rewolucję, spowodowaną klęską wojenną. Ze wówczas — w drugiej fazie wojny — Pilsudski zerwie wojskowe współdziałania z Austrią i Niemcami i pojdzie przeciwko nim. Czornow przyjął informacje Jodki bez zrozumienia i negatywnie. Jego partia zerwała z PPS, ale tajemniczy dotrzymał i opublikował owa rozmowę dopiero w 1950 roku.

Oczywiście, więc moja krotka wzmianka łącząca w sobie oczekiwanie Komendanta na rewolucję w Rosji z troską o wytrzymanie przez Francuzów w Verdun, miała dla Jodki tresc znacznie głębszą, niż wówczas przypuszczać mogłem i nim sam rozumiałem. Dawala mu potwierdzenie, że Komendant swych przewidywań i planów nie zmienił, że zbliża się zatem kryzys, który zaprowadzi żołnierzy Pilsudskiego za druty obozów koncentracyjnych, a jego samego wraz z Sosnkowskim do Magdeburga.

Bogusław Miedzinski

NA ANTENIE

SPROSTOWANIE

W wierszu Jana Sztudyngera, ogłoszonym w ostatnim numerze "Tygodnika Polskiego" (z dnia 11 września, strona 5) pt. "Tynieć", wkradły się dwie omyłki:

Ostatnie słowa czwartej zwrotki brzmieć więc powinny: "trawiała mnie tęsknota", a wiersz trzeci zwrotki zaczynać się ma od słów: "U progę" (nie "U progów").